1842. 10 KWIETNIA Nr. 11.

PRZEGLĄD NAUKOWY

PEDRO KALDERON DE LA BARCA.

On to, ten olbrzym nieprzemożnéj siły,
W dno strąca góry, z dna dźwiga mogiły;
Na borze świata kładąc dąb po dębie,
Szeroko stoi, na szerokim zrębie;
Któż mu się oprze? . . . . .

— *J. N. Kamiński.* —

Don Pedro Kalderon de la Barca urodził się w Madrydzie 1660 roku ze znakomitéj rodziny. Od najmłodszych lat swoich dał dowody niepospolitych zdolności, żywości i wzniesienia ducha, oraz téj potęgi, która wykształciwszy się i rozwinąwszy, taki urok na jego rozlewa dzieła.

Życie jego mało wypadków przedstawia nadzwyczajnych, a jednak z rysów się składa godnych zastanowienia dla badacza duszy ludzkiéj. Niedość bowiem że Kalderon, w roku 15 życia swojego, już pisał dla widowni i to dzieła niepospolite, lecz w żywocie swoim, ciągle najróżniejsze łączył stany, będąc na przemian dworzaninem, wojownikiem i poświęcając się duchownemu stanowi.

W żywocie jego, idziemy za Bijografiją najlepszą ze znajomych nam i jedyną autentyczną, bo przez współczesnego i przyjaciela Kalderona napisaną, pod tytułem: Vida de Don Pedro Calderon de la Barca Henao y Rianno, Caballero del Orden de Santiago, Presbitero, Capellan de honor de S. M. y de los Sennores Reyes Nuevos de la santa Iglesia de Toledo, escrita por d. Juan de Vera Tasis y Villarroel. Znajdujemy tam niestety tylko same także ogólne rysy, a choć i one nie są bez ważności, żałować wielce należy, że nam niedochowane są podania o pożyciu jego domowem i rysy, któreby osobistość jego bliżéj nam poznać dały. Wiedząc iż już w 14 roku zaczął być powszechnie znanym poetą, łatwo wyobrazić sobie możem, iż wcześnie uniwersyteckie ukończył nauki. Za wdaniem się możnych przyjaciół rodziny swojéj, udał się na dwór królewski, gdzie jednak, pełen wrzących uniesień młodzieniec, długo pozostać nie mógł. Wstąpił do wojska, towarzyszył kilku wyprawom do Włoch i Flandrii a potém powrócił znowu na dwór Filipa IV (r. 1639) gdzie obsypany dostojeństwami przebywał do roku 1652. W tym roku poświęcił się stanowi duchownemu, nie przestał jednak aż do śmierci 1687 r. wzbogacać piśmiennictwo, a czczony powszechnie od współziomków, przed skonem uznał za prawe wydanie swoich tworów uczynione roku 1685 za staraniem Juana Vera Tasis i Villarroel. Kalderon utworzył według zdania jego życiopisarzy więcéj niż sto dwadzieścia Tragedij i Komedij (w nazwach nierozdzielonych), więcéj niż sto utworów godłowych *Autos sacramentales*, sto blisko międzygier (in-

termezzo) komicznych, a oprócz tego w innych rodzajach poezyi był mistrzem.

Kalderon wzbogacał utworami swemi Hiszpaniją przez całe prawie siedmnaste stulecie, ciąg żywota swego, lecz reszta Europy długo nie oceniła go należycie. W ośmnastém wieku Europa ulegała w przedmiotach pojęć poezyi przeważnemu wpływowi Francyi, wówczas za tak zwanym klassycyzmem obstającéj; na początku wieku obecnego, zaczęto zwracać się dopiero ku badaniom średniowiecznéj poezyi i wówczas oceniono wieszcza hiszpańskiego. We Francyi i we Włoszech był jednak już pierwéj Kalderon znany. Ubóstwienie jakiego doznawał w swéj ojczyznie, nie mogło pozostać sąsiadom niewiadome; jakoż znachodzimy w Voltairze, rozbiór Herakliusa Kalderonowskiego, rozbiór stronny i równie bezmyślny jak Hamleta, ale znajdujemy tam już wyrazy autora Alzyry i Mahometa dowodzące, że zaczął pojmować Kalderona: (Panth. Lit. Oeuvr. comp. de Volt. Tom II. l'Heraclius Espagnol ou la comédie fameuse, str. 18: »Il me semble qu'une telle scène »donnerait l'idée de la vraie tragédie, c'est-à-dire d'une pé»ripétie attendrissante, toute en action, sans aucun embarras, »sans le froid recours des lettres écrites long-temps auparavant, sans rien de forcé, sans aucun de ces raisonnements alam»biqués qui font languir le tragique.«

Mamy także pod ręką wydanie Théatre Espagnol, a Paris chez de Hansy, le jeune, libraire, rue Saint-Jacques, r. 1770, zawierające przekład kilku dzieł Kalderona.

W Niemczech za Lessinga nie umiano ocenić hiszpańskiego teatru, dowodem na to rozbiór poematu »Dar la vida por su Dama, el Conde de sex; de un Ingenio de esta Corte« (Filipa IV) w »Hamburgische Dramaturgie« część druga, rozdział 60.

Goethe wspomina że Schiller nie znał całkiem Kalderona, nad czém nie ubolewa, sądząc że obaj wieszczowie mieli tyle podobieństwa ducha, iż Kalderon byłby z toru samoistnego

mógł odwieść wieszcza Don Karlosa. Nad czém rozwodzić się nie będziem, mając zamiar w osobném piśmie o Schillerze i jego zasługach wynurzyć swe zdanie.

Piérwsi to zwolennicy uczelni, w Niemczech Romantyczną (*) zwanéj, Szlegel, Boutterweck, Tieck i inni, mają zasługę iż zwrócili powszechną uwagę ku wielkiéj wartości Kalderona pod względem poetycznym. We Francyi Sismondi jeszcze w 1829 r. w swéj: Litterature du midi de l'Europe, zdaje się że nie wzbił się do wniknienia w przyrodę hiszpańskiego Wieszcza. I nie dziw, bo mnogość utworów Kalderona i rzadkość wydania zupełnego dzieł tego piewcy, niepomału przykłada się do tego iż ocenić go bezstronnie jest bardzo trudno; znając naprzykład 59 utworów jego dramatycznych znamy dopiéro cząstkę dość małą całości dzieł jego, w któréj jedynie prawdziwy ogrom ducha tego wieszcza należycie pojętym być może. Keil roku 1820. wydał: Las Comedias, de D. Pedro Calderon de la Barca, cotejadas con las mejores ediciones hasta ahora publicadas, corregidas y dadas a luz por J. J. Keil; en Leipsique por F. A. Brockhaus, 1820; zbiór zawierający: La vida es suenno, Casa con dos puertas mala es de guardar, El Purgatorio de San Patricio, La gran Cenobia, La devocion de la Cruz, La puente de Mantible, Saber del mal y del bien, Lances de amor y fortuna, La Dama Dicende, Peor està, que estaba, El Principe constante, El mayor encanto amor, El galan fantasma, Judas Macabeo, El médico de su honra, Argenis y Poliarco, La Virgen del Sagrario, El mayor monstruo los zelos, Hombre pobre todo es trazas, A secreto agravio secreta venganza, El sitio de Breda, El Astrologo fingido; Amor, honor y poder; Los tres mayores prodigios, con Loa; En esta vida todo es

(*) Romantische Schule u Niemców znaczy szkoła poetyczna, dążąca do odżywiania wyobrażeń średniowiecznych.

verdad, y todo mentira; El maestro de danzar; Mananas de Abril y Mayo; Los hijos de la fortuna; Afectos de odio y amor; La hija del ayre, Parte primera; La hija del ayre, Parte segunda.

Jednakowoż Szleglowi należy się chwała, i to może największą jest jego zasługą, że on wzbudził to powszechne uwielbienie dla Kalderona, którém całe Niemcy są natchnione, a lubo teorije Szlegla, już za przekwitłe uważać należy, lubo dziś już Szekspira z innego uważają stanowiska niżeli Niemieccy Romantycy, jednak wieszcz hiszpański wywiera i wywierać będzie ciągły wpływ na pojęcia Europy. We Francyi już zbawienny wpływ Kalderona na Dumasa dramatycznych okazuje się dziełach i zwraca na tor właściwy wyrodzony w okropność romantyzm francuzkich poetów.

W Anglii wprawdzie nie spostrzegamy postępu dramatycznéj poezyi, ale w Niemczech widzimy w Müllnerze użycie formy hiszpańskiéj, i ciągły wpływ tego wieszcza, bądź bezpośrednio jak na Zedlitzu, Halmie, Pannaschu, i innych bądź mniéj wybitnie jak na Gutzkowie (Nero dram. Gedicht) i innych — Nasze piśmiennictwo słusznie poszczycić się może prawdziwie wzorowym przekładem *Lekarza swojego honoru* (Lwów, 1827) przez genialnego Mowo-badacza, Mędrca i Wieszcza *Jana Nep. Kamińskiego.*

Kalderon jest bezzaprzeczenia jednym z najpotężniejszych poetycznych duchów, które kiedykolwiek istniały. W rozwadze dzieł jego winniśmy szczególniéj dać wzgląd na sposób oddania osnowy. Albowiem Kalderon tyle jest w nim samoistnym, przedmiot najmniéj poetyczny, nawet bezmyślny często mistrzowskiém oddaniem go przemienia w zachwycający. Żywiołami jego poezyi są idealność, uniesienie i żywość, ducha, sprawiająca że w każdym z jego utworów, mnogość napotkać można wypadków.

Porównywając dzieła Kalderona, względnie ich wewnętrznéj wartości z utworami innych mistrzów dramatycznéj poe-

zyi, najłatwiéj, ważność i idealność, na którą zawsze wieszcz, wyobraziciel poezyi hiszpańskiéj ma wzgląd, przychodzi.

Jakoż jeźli będziem rozważali jaki bądź utwór poezyi, w nim szczególniéj zastanowić nas winno, jaki czyn, namiętność lub charakter poeta wystawia, w jaki to czyni sposób i z jakiego na świat wystawiany zapatruje się stanowiska. I tak jeźli, Szekspira, chcielibyśmy oznaczyć sposób zapatrywania się na świat, ten słusznie nazwać byśmy mogli, względem Rzeczywistości, albowiem Szekspir w utworach swoich nie ma zastanowienia i uwagi na co bądź innego jak na rzeczywistość, na oddanie przedmiotu tak, jakby on się istotnie zdarzał, bez zważania czyli do doskonałości utworu należy wplatanie w bieg osnowy wypadków, które w istocie są i zachodzą w życiu pospolitem. Kalderona stanowisko właśnie Szekspirowskiemu jest wprost odwrotne, albowiem nie zważa piewca hiszpański, czyli zajście, przezeń wystawione, w rzeczywistości zdarzyć się może, czyli takby zaszło jak on je przedstawił, lecz jedynie ma na to wzgląd czy jest idealne czy zachwyca i unosi. Dla tego to, jeśli w Szekspirze najwięksi bohaterowie są pospolitymi ludźmi i zniżeni są aż do poziomu codziennego życia, w Kalderonie przeciwnie, każdy jest poetą wrżącym, natchnionym, jeżeli więc świat wieszcza Angielskiego jest światem rzeczywistym, to świat Kalderona, jest rajską dziedziną ułudy, jest najpiękniejszym snem wyobraźni. Idealizowanie rozlewa więc najmocniéj urok po utworach Kalderona. Wypływa ono z nieporównalnego natchnienia piewcy, który każdą rzecz nie według jéj istotnych oznaczeń i przyrody pojmuje, lecz taką ją widzi, jaką ją w duszy wymarzył. Jeżeli chcemy dziedzinę pojąć Kalderona, to wystawmy sobie raj, uroku i czarodziejskiéj pełen piękności, gdzie przyroda nie jest czczą martwością, gdzie ptak każdy kwiatkiem z puchu, ryba łodzią ze skrzełami, człowiek aniołem, uczucie wulkanem, o! nie myślmy

aby w tym marzenia świecie, wszyscy mieli być doskonałymi, bynajmniéj, znajdziemy między nimi okropnych zbrodniarzy, ale nikogo podłego, nikogo coby nie czuł z uniesieniem; i nawet zły czyn spełniające osoby, Kalderon wystawia jako dumne i o cześci (honorze) wyobrażenie mające w sposobie prawdziwie Kastyllijskim. Zbrodnia i cześć, dziwna to za prawdę sprzeczność i o ile pod estetycznym względem godna zastanowienia, tak Etycznie potępienia warta, bo poezyja szczególniéj zbrodnię ohydzać winna. Lecz my też nie twierdzimy, aby Kalderon miał być doskonałym i prawie we wszystkiém co się materyi pojęć o społeczności i wyobrażenia o cnocie tyczy, zupełnie się z nim nie zgadzamy, lecz go jako poetę szczerze wielbimy.

Świat Kalderona jest uroczą dziedziną, każda z działających osób, poetą, nie dziw więc że idealność najszczytniejsza i uniesienie, cały ciąg utworu przejmują, obrazowość mowy i kwiecistość pełnych uczucia trochejów, w których prawie wszystkie jego utwory są oddane, wielce się także przykładają do tego ciągłego zapału, którym każda chwila w poemacie oddycha. Uniesienie rodzi żywość, działanie, które musi odpowiadać usposobieniu osób działających. Ztąd ciągle zmiany położeń, nowe wypadki, ich nagłość, a to wszystko słuchacza czy czytelnika zimnym pozostawić nie może.

Jeźli Kalderona ocenić zechcemy, możemy to najsnadniéj uczynić, rozważając jego zasługi względnie do czasu w którym działał, stosunkowo do słuszności lub niesłuszności ideału, który sobie założył i wykonał, nakoniec względnie do prawdopodobieństwa utworów jego.

Pod wszystkiémi względami zdanie świata o nim może być tylko nader pochlebne i wielbiące zasłużonego piewcę; w związku z poprzednikami w swoim zawodzie Kalderon wielkie położył zasługi wznosząc Widzę (Ideję) umniczą do bezwzględnéj Samowiedzy w podmiotowości uczuciowego okresu dramatycznéj poezyi. Jeżeli albowiem widzimy w umnictwie Indów

ducha walczącego z materiją, równoważącego się z nią w umnictwie Greków, natenczas musimy dostrzedz w poezyi chrześcijańskiéj zupełne zwycięztwo ducha nad materiją. W poezyi chrześcijan uczucie ukazuje się jako zwiastujące pognębienie zmysłowości; podmiotowo najprzód postaciując umnictwo, daléj przedmiotowo, nakoniec obecnie na stanowisko wstępując czysto idealne. Piérwszego okresu poezyi chrześciańskiéj Kalderon jest szczytem. Ta więc pod względem biegu powszechnego poezyi rodzi ważność Jego stanowiska. Uważając go w stosunku do poprzednich i następujących po nim piewców hiszpańskich, niemniéj winniśmy uznać jego wyższość nad nich wszystkich. Poezyja dramatyczna hiszpańska zaczęła, od chwili gdy po raz piérwszy uroczym głosem zabrzmiały ballady o Cydzie, wznosić się, i w zarodzie słaba i nieudolna, rosła co chwila w potęgę. Cerwantes nie tylko w powieści błyszczał, lecz i w przedstawniczym rodzaju był wzorem, a póki mowa hiszpańska żyć będzie, dopóty świat nie przestanie uwielbiać jego Numancyi.

Potęga ognistego ducha hiszpańskich wieszczów, znalazła następnie w Lopezie de Vega, swojego najdzielniejszego wyobraziciela. Lecz Lopez mimo całéj okwitości ducha swojego, mimo łatwości w osnuciu myśli w wiązaną mowę, nie wzbudził się do czystego pojęcia posłannictwa swego. Lopez był jeniuszem, tworzył cudne dzieła, jednak nie miał czystego zamiłowania do rodzaju utworów swoich, albowiem pisał nie tak jako pragnął, jako sądził że dobrze jest, lecz zbyt ulegał zdaniom powszechności. Jakoż znachodzimy w jego poezyach skargę, że upodobanie powszechne zmusza go do odstąpienia wzorów Greckich! — biadaż jeniuszowi co nie tak tworzy jak mu przekonanie wskazuje, lecz stosuje się do zdania innych! Skromność piérwszém jest tworczego ducha znamieniem, lecz duch prawdziwie pierwotworczy nie mając wiedzy o tém że jest potężnym, winien mieć stałe, niezmienne, niczém niewzruszone przekonanie że droga, którą

postępuje, że tor, który obrał, jest dobrym; jeżeli do cudzego przekonania się nagina, już nie jest samoistnym. Dla tego przed zbadaniem dzieł Lopeza, wiedząc o jego skargach i utyskiwaniach na sposób, w którym dzieła tworzył, na pokrój używany, musimy wielce żałować że uległ zamiłowaniu i pojęciu współczesnych; albowiem wątpić nie możemy, że gdyby według swego przekonania działał, byłby jeszcze genijalniejszym się okazał.

Kalderon stał się najpiérwszym, prawdziwie hiszpańskim wieszczem, w całém wzniosłém znaczeniu wyrazu. Rozważając nastręczające się w przedstępnych badaniach o Kalderonie pytanie, do jakiego stopnia słuszne czy niesłuszne są Ideały Kalderona, wyrzeczemy co następuje.

Był czas kiedy sądzono, że ideał jest zupełną podmiotowością, czemsiś zależném tylko od osobowego urojenia lub wymarzenia. Dziś postęp pojęć estetycznych (pięknoumczych) nie dozwala wątpić, iż ideał nie jest ani czystą podmiotowością, ani przedmiotowością, lecz obu strojną (harmonijną) jednością, bezwzględnie uważaném pojęciem piękności, która jest połączeniem wzniosłości z uczuciem; Ideałem piękności jest doskonałe zlanie w jedność, zupełna harmonijność wzniosłości i uczucia. Wzniosłość jest zaś widok potęgi ducha; rozczulającém, wzbudzenie litości, raczéj współczucia widok cierpienia. Jeżeli przeto piewca, wystawi nam osnowę w sposób, że ten przedmiot, wzniesie nas okazaniem potęgi ducha ludzkiego, a współczucie będzie przedstawieniem cierpienia, natenczas spełnił ideał. Przy tém dojdzie do wyższego stopnia doskonałości przez uszlachetnienie przyrody ludzkiéj, a wyminienie wszelkiéj pospolitości, podłości, słabości ducha.

Osnowa dzieł Kalderona rzadko idealną bywa. Zwykle pełna przygód, nie ma stałego dążenia i zmierzeń, nie wysnuwa się z dawnych położeń, lecz tysiącznym podpa-

da zmianom, które nie dadzą się przewidzieć. Jeżeli z jednéj strony taka żywość działania nie pomału przykłada się do ciągłego zajęcia, w którém utrzymuje nas piewca, z drugiéj strony nie dozwala osnowaniu wypadków dążyć około głównéj treści, któraby wzniosłość i rozczulenie połączyła w sobie. Za to zdarzenia pojedyncze, gwałtowne, nagle biją jako niewstrzymane potężne gromy, w dusze działających osób; początek dzieła zwykle niespodziany znamionuje wypadek. Odtąd w wir przygód ujęci, widzimy ciągłą walkę ducha bohaterów utworów Kalderona z losem, walkę, w któréj cierpienie, rozpacz, uniesienie i rozkosz, smutek i wesołość, naprzemian miotają osobami działającémi. A one wyższe nad tę zewnętrzność, choć okropność czują swego położenia, nie okiem rozpaczającego, lecz okiem poety marzyciela, na świat spozierają.

Czyż taki obraz nie spełnia ideału, nie jest że wzniosłym? rozczulającym, cudnym i nieporównalnym?

Dążenie ku zachwyceniu słuchacza lub czytelnika przez obraz uniesienia, ku natchnieniu go w poetyczność przedstawieniem zapału, wzniesienia go widokiem potęgi ducha, zachwycenia, kwiecistością układu i wysłowienia myśli, rozczulenia, widokiem boleści, ciągłego zajęcia żywością, znamionuje wewnętrzność każdego utworu Kalderona. Dla tego, chociaż na zapatrywanie się na świat tego poety, trudno się zgodzić, wpływ, który utwory jego wywierają, musi być jak najzbawienniejszym. Albowiem ten, w którego duszę cudny utwor Kalderona został przelany, nie zważa na zasady z których piewca w systemach i pojęciach swoich o wypadku żywota ludzkiego wychodzi; lecz znajduje się w natchnieniu, w uniesieniu poetyczném, usposabiającém go do wielkich czynów, do cnoty, rodzącém w nim żądzę stania się równie poetycznie, wzniośle czującym, jak bohatyrowie wystawieni, jak sam piewca co tworzył takie ideały.

Sposób oddania osnowy, czyli właściwa forma (pokrój) oznacza się u Kalderona zapałem, gwałtownością uczuć i wypadków, oddana zwykle w trochejach, formie wiérsza najbardziéj do uniesienia wiodącéj.

Forma jest oznaczeniem tego, cokolwiek w umnictwie sprawia że myśl, czyli natchnienie, duch Twórcy, udziela się, objawia się ludziom. W budownictwie przeto postać czyli kształt budowy, w jéj częściach i całości stanowi formę, toż i w rzeźbiarstwie. Lecz w malarstwie, muzyce i poezyi, rozumienie formy staje się rozleglejszém (*). Idzie w nich bowiem o to, jakie pojedyncze części wybrał twórca, jak je w następstwie po sobie rozłożył i samą pojedyńczość jak wykonał.

W *życie jest snem*, (**) naprzykład, widzimy rozpatrzywszy się w rozkładzie dzieła, cały jeniusz Kalderona, wybierający te punkta przedmiotu swojego, które są najdramatyczniejsze.

Charaktery zakreśla Kalderon grupując (zbierając) obok nich takoweż, jednak różnice rozłożone, sprzeczne, przeprowadzając je przez ciąg wypadków rozwiązujących uczucia, sposób myślenia i właściwość osoby, ztąd często dla charakteru wiele ustępów dzieła pożytecznych.

Inny bardziéj pierwotwórny i tylko Kalderonowi właściwy sposób przedstawiania charakterów, jest określanie wewnętrzności osoby, przez dozwolenie wylania jéj uczuć, myśli, zdań, słowem usposobienia swojego w mowie długiéj reflektującéj (zwracającéj się, zastanawiającéj się) a zawsze uniesionéj; ten sposób ma tę korzyść nad innemi, że już niczego

---

(*) Toż i o rzeźbiarstwie rozumieć trzeba, jednak tylko o tyle, o ile to się wystawieniem większych wypadków w gruppach zajmuje.

(**) Ten poemat dramatyczny Kalderona zamierzamy sobie rozebrać i nad nim poczynić uwagi.

do domyślenia nie pozostawia, lecz wszystko to najdowodniéj wykazuje, cokolwiek się w sercu osoby działającéj dzieje.

Jakkolwiek sposób ten na rzut piérwszy oka, łatwym, może nawet niestosownym zdawaćby się mógł, albowiem cóż do dramatycznego przedstawienia niestosowniejszego, nad proste powiedzenie, myślę tak, czuję tak, taki mój stan; jest on w rzeczy saméj wielce stosownym i bardzo trudnym do wykonania w oddaniu go dzielném. Albowiem | stosownym właśnie staje się przez oddanie takowe, aby postać powiedzenia, wywnętrzenie uczuć, myśli, i t. d. swoich zupełnie straciło, a przybrało pozór wybuchu najgwałtowniejszego namiętności, ku czemu kwiecistość mowy dopomaga. Trudność zaś oddania takowego, jest w tém, aby osoba mówiąca, mogła loicznie i rozwlekle rozumować, a zarazem nie tylko być uniesioną lecz widza lub czytelnika swoją mową w zapał i uniesienie wprawiać. Rozumowania, czyli to można uskutecznić? jak? i t. p. są tu zupełnie zbyteczne, znając bowiem przed czynem (a priori) dzieła Kalderona, wiemy że on właśnie pokonał trudności wzmiankowane i dopiął zamierzonego celu. Oddanie nakoniec podobne charakteru nie jest nienaturalne, albowiem osoba uniesiona, może właśnie choćby sobie saméj czynić reflektujący (zastanawiający się) obraz umysłu swego; skoro osiągnie stopnień przewagi nad zewnętrznością gnębiącą ją i skoro stłoczyć potrafi i choć w części zwyciężyć własną rozpacz, i znieść dzielnie burzę złowrogich losów.

Chcąc jeszcze lepiéj pojąć naturalność tylekroć niepojętą kwiecistéj mowy Kalderona, rozważmy, iż dzieła jego lepiéj wydają się, jeśli są deklamowane, niżeli wtenczas, kiedy je wprost czytamy.

Göthe uczynił uwagę, iż kto pragnie duszy swéj sprawić przyjemność, rozczulenie i zarazem wzniesienie, niech sobie da Szekspira czytać, nie zaś deklamować i spokojnie niech czytającego słucha, wtenczas myśl jego, wzleci łatwo po nad wystawami płaskości i poziomości, a zastanowi się tylko nad

tém, co w tym jenijalnym wieszczu prawdziwie jest wielkiego; gdy przeciwnie, kiedybyśmy niezmienione jakie dzieło jego deklamowane lub przedstawione widzieli, wielkość i wzniosłość jego, nie tyleby wrażenia na nas sprawiła. Bo wypadki, zajścia i obrazy, choć z mistrzowską prawdą skreślone, ale płaskie, bezidealne, tamtych dzielność wielce-by zmniejszyły. Bardzo słuszne jest to zdanie do tego stopnia, że aby nawet w czytaniu nie być bezidealnością wielu obrazów w Szekspirze oburzonym, potrzeba już oddawna przez zbadanie Jego dzieł, wniknąć w jego właściwość, skąd zapewne poszło, iż wszyscy, którzy nie mieli sposobności kilka razy jego utworów odczytywać, wyrozumować pochód, rozkład przyczyny i charaktery w tworach jego zachodzące, będą uderzeni, zachwyceni szczytnością części tylko dzieła, będą wielbili geniusz jego utwórcy, lecz nie zdadzą sobie sprawy czemu i na jaki koniec.

Smieszka w Learze, Mamkę i Merkucyja w Romeo, Odźwiernego w Makbecie (że komedyj nie przytoczę) i t. p. wprowadził Szekspir. Nawet Schillera spotkał ten przypadek, jak to w swych wyznaje dziełach.

Z Kalderonem rzecz się ma zupełnie odwrotnie. Jeśli chcemy, by nas jego dzieła zachwyciły, uniosły; pojdźmy do widowni, bądźmy przytomnymi choćby jednemu z nich przedstawieniu, a nie będziemy mogli go się dość nawielbić; jeśli je z zimną krwią czytane słyszeć będziemy, częstokroć zostaniemy niezachwyconymi, bo w zimném czytaniu ginie często idealność; osoby jedynie w najwyższym stopniu namiętne, zapalające się łatwo, łatwo się rozczulające, mogą, jak sądzę, od piérwszego razu czytając Kalderona, przejąć się jego duchem, wniknąć weń i uczuć to uwielbienie, które, tego, co jego dzieła zbadał, wuczył się w nie, zawsze przejmuje. Sismondi świadczy iż nie może pojąć co tak Schlegel'a w Kalderonie zachwycać zdołało? Sismondi jest najsumienniejszym jak być może piśmiennych utworów sę-

sędzią, o stronność posądzać go niepodobna; jakże to się dzieje, że on wielkości Kalderona nie czuje? oto, Sismondi jego dzieła czytał i to z zimną rozwagą krytyka, rzeczywistości w poezyi szukającego, a takiego rozbioru żadne, przynajmniéj żadne z mnie znanych dzieł Kalderona, wytrzymać nie może; i to właśnie ich największą stanowi zaletę, bo, kto w poezyi rzeczywistości obrazu szuka, nie pojmuje zaiste co jest ideał. Gdyby był Sismondi słuchał deklamowane utwory hiszpańskiego wieszcza, lub je widział przedstawione, uczułby ku niemu Schlegel'owskie uwielbienie.

Nie możemy teraz przystąpić do poszczegółowego rozbioru pomienionego dzieła przedstawniczego Kalderona: *Życie jest snem*, dramatycznego poematu we trzech oddziałach z hiszpańskiego dniami (jornadas) zwanych, aby módz lepiej poznać ile tu poeta w oddaniu swéj treści staje się idealnym. Życie jest snem, bierze nazwę od biegu osnowy, w któréj król Bazyli dla odwrócenia nieszczęść syna swego Zygmunta, więzi go od urodzenia i zadawszy mu napój usypiający, otacza blaskiem dworu. Zygmunt wypija po raz drugi napój cudowny i do więzienia powraca, dumając, że jako przez tę chwilę snem się łudził, tak może całe życie marzy, uznaje nicość rzeczy ludzkich i ze wszystkich się błędów poprawia. Przedmiot jednak jest podzielonym między dzieje Zygmunta a przygody Rozaury córki, od nikogo nieznanéj, strażnika Zygmuntowego Klotoalda, która zdradzona od dawnego kochanka, ledwie po wielu cierpieniach szczęsną się widzi oblubienicą tego, którego kochała zawsze............. (*)

(*) Znaną jest powszechności Warszawskiéj i lwowskiéj sztuka dramatyczna: *Życie Snem*, wystawiana na scenie; ale podobieństwo nazwy, nic nie stanowi; całém niebem (toto coelo) bowiem różnią się te utwory od siebie. (*Przyp. Red.*)

Wielu krytyków (np. Sismondi,) za przykład nienaturalności nie tylko wyrażenia lecz i oddania uczuć w Kalderonie, przytaczają zejście z poematu dramatycznego Amar despues de la Muerte, w którém Alvar Tuzani rozpaczając nad śmiercią kochanki swojéj, czyni uwagi o niestosowném pojęciu miłości przez ludzi, a następnie nieba, gór i wiatrów o spółczucie błaga.

Naszém zdaniem potęga ducha Alvara tu się okazuje, albowiem nim tenże dozwoli boleści wybuchnąć w rozpacz, myśli i zastanawia się. Słusznie uważają krytycy niemieccy że, ognisty z swéj przyrody lud hiszpański, inaczéj boleść czuje niż ludy północne, w czém wyjaśnienie pojęć Kalderona o rozpaczy i jego mowy kwiecistéj znajdujemy. Sądzimy że rozpacz Alvara w Kalderonie lepiéj, nawet naturalniéj oddana niż boleść Romea, który straciwszy Juliję, dziwi się że śmierć w niéj się zakochała, i t. p. a jednak Szekspir za wzór naturalności powszechnie jest uznanym.

Oto oba urywki w przekładzie, z których czytelnik sam o słuszności lub błędzie zdania naszego osądzi.

Z Romea, przekład P. Kefalińskiego:

. . . . Julijo droga!
Jak jeszcześ piękna! Mam li dać wiarę,
Żeś rozkochała śmierć, próżną marę, (*)
I chudy, brzydki potwór cię chowa
Na swą kochankę w ciemnym tym grobie?
Bojąc się tego, będę przy tobie,
. . . . . . ; tu pozostanę,

(*) To jest że śmierć się w tobie rozkochała, albowiem w pierwotworze jest »Shall Ibelieve,
»That amsubstantial death is amorous;«
Dosłownie: Mamże wierzyć,
Że śmierć bezcielna uczuła miłość?

Gdzie są robaki, jéj Pokojowe.

. . . .

Patrzcie, ostatni raz, oczy moje!
Ręce, ostatni raz obejmujcie!
Usta, oddechu mego podwoje,
Prawnym całunkiem przypieczętujcie
Kontrakt ze śmiercią wieczny bez liku!
Chodź gorzki, przykry mój przewodniku!
Rozpaczających przychódź sterniku,
Strzaskaj od razu w strasznéj szarudze
Łódź skołataną w życia żegludze.
Droga, do ciebie! (pije) sławny aptekarz!
Napój skuteczny, konam całując.

Przekład z Kalderona, rozpacz Alvara.

Klara.

Twój głos tylko, mój jedyny!
Mógł mi wrócić jeszcze życie
I śmierć szczęsną mi uczynić,
Umrzeć w twém objęciu. Razem......
(umiera)

Alvar.

O jak ci są nieświadomi,
Którzy myślą że w miłości
Dwa się życia w jedno łączą!
Gdyby się mógł stać cud taki,
Jeszcze w życiu byłabyś
Albo jabym nie żył już
Gdyżbyśmy się, Ty żyjąca
Albo ja umierający

Dziś musieli z sobą złączyć!
Nieba! co me bóle znacie,
Góry, świadki cierpień moich,
Wiatry szybkie, wy co znacie
Cały ogrom mych udręczeń,
Ognie łuny, co czujecie
Me męczeństwo po jéj skonie,
Jakże ścierpieć to możecie
By najlepszość w waszém łonie
Światło wasze, gasło nagle,
Kwiat tak śliczny, by wiądł prędko?
Ludzie, którzy boleść znacie
I czujecie żar miłości
Sądźcie, czynić co potrzeba
Gdy nie witam narzeczonéj
W chwili, gdy ją posiądz miałem,
Ale z srogiéj woli nieba
Tu ją widzę krwią zbroczoną.
Lecz nie, milczcie ludzie raczéj,
Ja sam pójdę własnym torem,
Bo kto w bolu innych słucha
Ten nie cierpi jeszcze.
O wy szczyty Alpujary!
Świadki strasznéj, krwawéj wojny
I zwycięztwa nieprzyjaciół,
Którzy, życie odbierając,
Mojéj lubéj hańbą
Żywot swój okryli,
Wy spółczujcie ze mną!
O czyż góry te wyniosłe,
Te doliny zieleniące,
Mogły widzieć kiedy
Bardziéj jak ja nieszczęsnego?

I dziewicę czystszą, świętszą
Niźli moja Klara!
Lecz cóż żale mi nadadzą
Gdy nikt ze mną nie współczuje
I gdy skargi giną
Bez powrotu w świecie!

Edw. Dembowski.

KORRESPONDENCYA.

Teraz opiszę cały czas przez który nie byłem w Tyflis. (*) 8 Marca było już ciepło; wyruszyliśmy w marsz. 15go byliśmy w Kłodcach. Poszedłem tam na górę skalistą, niezmiernie wysoką, zwaną Śgo Eliasza, na którą zaledwie wdrapać się można: stoi tam kapliczka dla nabożeństwa w dzień jego święta; nie wiem czy to z téj góry na wozie ognistym wzleciał do Nieba... Schodząc nazbierałem kwiatów, których tam pełno było; są dość duże fioletowe z pomarańczowym; ztamtąd chciałem zajść do zamku Tamary, lecz dla późnéj pory zbłądziłem; do kwatery prowadził mnie żołnierz, rodem ze Zwierzyńca; powiedziałem mu o śmierci Pani Ordynatowéj Zamojskiéj, bardzo go zasmuciła ta wiadomość, rozpytywał o dzień Jéj śmierci, opowiadał jak była dobrą, jak włościan po wsiach odwiedzała i czyniła im wiele dobrego; widać było że umie czuć wdzięczność, żalił się nareście że się tu kartofle nie rodzą.... 16 weszliśmy na dolinę Atazańską; nazwę tę ma od rzeki tego imienia: ogromna to przestrzeń jak okiem zasiągnąć można

(*) Umieszczamy niektóre urywki z korespondencyi nadesłanéj nam z Tyflisu. Wprawdzie po opisach Marlińskiego, okażą się te rysy, pozbawione wielu uroków; ale też podajemy je tylko, jako szkice.

(*Przyp. Red*).

z jednéj strony rzeka okryta lasami, w oddaleniu widać góry kaukazkie, z drugiéj równiny i małe wzgórza. Wszędzie znajdowaliśmy urzędników i mieszkańców przeznaczonych dla przeprowadzenia nas i przygotowania furażu. Ci co służyli w Warszawie i Petersburgu z zachwyceniem o niéj mówią; tutejsi mieszkańce wierzą wszystkim ich opowiadaniom, nie wierzą tylko aby mogły być młyny wietrzne, bo u nich pełno tylko małych młynków wodnych na strumykach lub troszce wody od rzeki oddzielonéj.— 19go zatrzymaliśmy się naprzeciw Nuchi w górach położonéj, którą widać było; sławnéj z grusz Gulab i Jedwabnictwa; mówiono mi że tam jest wiele rodzin Włoskich, trudniących się niém. —Prześliczne cudowne widoki gór!; wsie tu gęste i pełne drzew małych morwowych — w jednéj z nich mieliśmy zabawną scenę. — Była to już późna szara godzina, potrzeba było światła, mój komendant potarł zapałkę o ścianę, a gdy się zapaliła, stary Tatar, Bek jakiś, który nas przeprowadzał, zerwał się nagle z miéjsca, krzyknął Alach! i odkrył głowę, z podziwieniem, czy bojaźnią.

Gdy mu komendant darował jedną paczkę i nauczył sposobu używania, tak się tém Tatar ucieszył, że rękę jego ucałował i chciał ładnego konia, na którym przyjechał, wzajemnie mu oddać, bo jest zwyczajem oddarować się i to się nazywa peszkiesz, lecz go kapitan przyjąć nie chciał; — Tatar włożył paczek w czapkę, i nakrył głowę; jeśli potarte o ogoloną głowę zapalą się, dopiero będzie wynalazek przeklinał. Powiadali nam tu o jednym Sułtanie Elisujskim, ma rangę Jenerała, trzyma 300 Nakierów zbrojnych w gotowości, drzy przed nim cała prowincya. Jednéj z żon swoich kazał uciąć nos i uszy, i odesłał do rodziców, brata strącił w przepaść spacerując z nim, drugiego gdy przy biesiadzie czarę dopijał, kindżałem po gardle posunął.........

Daléj szliśmy groblą naturalną, łączącą dwie góry, a po obu stronach bezdenne przepaście, droga wązka; znowu spu-

ściliśmy się w doliny; gdzie tylko źródło wody dobréj, tam zaraz fontanna albo Bassia.— Tatarzy wodę uważają za świętość, w istocie bardzo tam bywa pożądaną; w tych dolinach kwitło mnóstwo tulipanów, pasły się trzody świń i karawany Wielbłądów. Przechodziliśmy most starożytny jakby dziś stawiany; Stepy zarosłe trzciną, ta jest jak gruby kij.— Poprzerzynane te stepy kanałami dla uprawy Ryżu, Pszenicy; nigdzie nie umieją tak wódprowadzić jak w tych stronach.— Tatarzy, są rodu Persyjan, lud piękny i czysty — paznokcie farbują ponsowo, używają rękawiczek z białéj wełny, ale i te nad paznokciami są ponsowe — D: 23 przeprawiliśmy się przez rzekę Turankaj — parę razy przez Ałazan i innych wiele — Turankaj tak jest podzielony na mnóstwo kanałów, puszczonych w pola, łąki — że nie można zgadnąć gdzie prawdziwe łożysko rzeki — tu inaczéj nicby się nie urodziło; latem deszcz nie pada, więc potrzeba zalewami ziemię odwilżać. — Tu najwięcéj jest Mułłów, jeden z nich częstował mnie Kalianem, to jest fajką któréj dym przez wodę przechodzi. — Każden z nich prawie trzyma poważnie bukiecik Narcyzów, których tu mnóstwo kwitnących widziałem, pytałem jak się te kwiaty nazywają? odpowiedziano mi — Narkiż, — natrafiliśmy na ogromne stado bocianów; nasz ptak Domowy, przypomniał mi was i moją Rodzinę, tam ich tyle....Niektórzy chcieli strzelać do nich, lecz gorliwie stawałem w ich obronie.... Na zwierzynie tu nie zbywa; Tatarzy zajęcy nie jedzą. Bażantów także tu wiele. W niektórych miejscach były budy tych mieszkańców, którzy na zimę z swemi trzodami Owiec i Bydła spuszczają się w doliny, a na lato idą w góry dla pastwisk, zowią ich naród Gorców.—Tak postępowaliśmy przypatrując się ślicznym widokom. Chaty Tatarów tutejszych schludne i czyste, chaty prostokątne, obszerne, stawiane z mat trzcinowych, wewnątrz wymazane biało, obsadzone drzewami, bo lubią ogrodnictwo. 28 przybyliśmy do Szemachi, niegdyś mizerne miasto, a teraz nędzna wioska: po lewéj ręce mieli-

śmy ogromne pasmo gór i przed nami takież do przebycia, aby się dostać do Miasta Guberskiego Szemachi o jeden dzień drogi gdy ta jest dobrą; ale teraz była grząska, wypoczywaliśmy więc tutaj, a tymczasem Dozorcy spędzali ze wsi Bawoły dla przeprawy przez góry dział. Po prawéj ręce okiem nieprzejrzane płaszczyzny, błotniste, poprzerzynane rowami, zasiedlone wsiami. Jeden z dziedziców tych Wsi mówił mi, że ma chat 50, opowiadał o powinnościach swych Włościan, ich daninach czyli Czyuszach, ile mu dają Jęczmienia, Ryżu, Jedwabiu, wszystko to biednie; a na lato wynoszą się w góry, gdyż tu wyziewy z błót, skwar słońca, zrządza pomór na ludzi. Dziedzic był to młody i przystojny człowiek; pytałem go ile ma żon? — »mam tylko jeszcze dwie; przed 6 laty ożeniłem się z piérwszą, a z drugą teraz niedawno, bo tamta podstarzała, a gdy i ta będzie starszą, wezmę inną — i tak daléj; nasz zakon na to dobry.« — Lecz cóż one robią w domu? pytałem — »kłócą się i biją, a ja godzę, a tak mamy wspólne zatrudnienie.«

Jednak powiadali mi z nich niektórzy, że wielu, przekonawszy się jakie wielożeństwo sprawia zniszczenia gospodarstwa, niepokój, i t. d. biorą tylko jedną żonę. — Przynosili nam tu Jabłka granaty dobrze zakonserwowane. W wielką sobotę rano, zaprzągłszy po 12 par bawołów pod jedno działo, puściliśmy się w podróż chcąc być w Szemachi na Święta, lecz już dobrze się ciemno zrobiło, a my zaledwo o 7 wiorst stanęliśmy u podnoża gór. Tak grząsko, mglisto, ciemno było; nadedniem wszedł księżyc, tam żołnierz trochę niezdrów niespodzianie umarł, i tam go pochowaliśmy; tak mnie to mocno przeraziło, że całą noc spać nie mogłem, znużenie, śmierć, wojna, wszystko mi przeszkadzało. Nadszedł dzień; było to piérwsze święto Wielkanocne; my poleźliśmy na góry, lecz tak było ciężko i grząsko, że pod jedno działo od drugich przyprzęgać trzeba było po 18 i 20 par bawołów. Przy każdéj parze Tatar z winogronowym kijem; krzyki ich wszystkich

razem, bicia tak często kijmi jakby młócili, niepomagały; bawoły kładły się w błocie. — Noc zaszła, Szemachi ani widać. Używając więc ostatniego środka kąsali za uszy i kręcili ogony bawołów, a te na kolanach pod górę lazły po błocie. Rozedniało. — Jak śliczny wschód słońca w górach! spojrzałem za siebie, na przestrzeniach płaszczyzn podejmowały się pary, z góry wydawały się jak fale nieprzejrzanych wód. Szliśmy daléj i dobrze było z południa gdyśmy ujrzeli Szemachę i przecięż przed zachodem słońca dowlekliśmy się do niéj. — Zdala to miasto wygląda jak grobowisko; na spodzie góry nietynkowane, założone już przez Rossian. — Ulice proste, meczet z ładną banią ogromną bez pokrycia wprost z cegły. Tutejsi mieszkańce Persijanie, najwięcéj wyrobów jedwabnych wykonywają; robią kanausy gatunek materyi, maji w rodzaju marseliny, lecz wszystko niegustowne. Sprzedają tu jakiś gatunek pomarańcz tak wielkieh jak 6 zwyczajnych. Przechodząc koło rzeżnicy spostrzegłem mnóstwo krogulców z dzwoneczkami przy nogach, siedzących na słupkach; są wyuczone do polowania z psem; najtańszy kosztuje 6 rubli srebrnych. Widziałem potém za Miastem polujących z wyżłami, krogulce na ręku siedziały; nie zabawne to polowanie; tylko Persjanie mogą tak polować. Chciałem obejrzeć Miasto; oprowadzał mnie jeden z moich znajomych, o służących najtrudniéj — Wodę tu roznoszą w skórzannych worach, a kto chce, idzie, po nią z błaszaną miseczką. Kobiety noszą szerokie jedwabne szarawary, złotym galonem obszyte, okrywają się białemi lub kolorowemi Czadrami jakby prześcieradłem. Urzędnicy przerabiają sobie mieszkania, bo w Azyatyckich żyć nie można; lecz to bardzo wiele kosztuje. Drugiego kwietnia wyszliśmy z Szemachi; było już sucho, lecz góry, wąwozy, parowy, rzeki; na górze razem i śnieg i niżéj kwiaty. Czwartego i piątego pozostaliśmy we wsi Matakańskiéj Astjagacz; jest to wieś sekty Duchoborców; opowiadano mi o ich nabożeństwie: w Niedziele zebrani do jednego do-

mu wszyscy czytają i śpiewają psalmy, po skończoném nabożeństwie, starców stojących rzędem wszyscy całują. Kilku mężczyzn i kobiét, którzy stali oddzielnie i nie byli przypuszczani do tego honoru, gdy wyszli, pytano dla czego? odpowiedzieli, iż ci ludzie nie mają u drugich dobréj opinii o sobie, a zatem tak być musi dopóki się nie poprawią. Ztąd szliśmy górami, zarosłemi lasami, były rzeczki, przepaście, Wsie. Ósmego spuściliśmy się tak, że po lewéj stronie, góry, po prawéj, przestrzeń płaszczyzn pokrytych wsiami — w oddaleniu morze kaspijskie..... Ryby za bezcen. Żałowałem bardzo że dla skrócenia drogi zostawiliśmy na prawo Miasto portowe Bakę, tam jest klasztor Czcicieli Ognia i Zakonnicy — odwiedzają ich ciekawie. — Są tam bożki wyrabiane, których gdy pokazują, gładzą ich po głowie; ognie tu w wielu miejscach wychodzą z ziemi i w klasztorze są takie ołtarze. Wszędzie tam na ogromnéj przestrzeni ziemi, gdziekolwiek wbić głęboko kij w grunt, wyjąwszy go, płomyk ognia wychodzi, jest to gaz. Pełno tam także Nafty, (rodzaj oleju ziemnego). Miasto Bakę łatwoby oświecić gazem i założyć jaką fabrykę. Wiele rozmaitych rzeczek przechodząc i wiosek już Dagestańskich, zaczęliśmy się zbliżać do Kuby. Przed Miastem na pół mili zaczynają się ogrody zwane Chańskie, ładne ogrody i miejsca, rosną w nich migdały, figi i t. d. Stanęliśmy w Kubie. — Miasteczko nędzne, błotniste, mieszkania Azyatyckie — jest to razem i twierdza. Tu spostrzegłem z ukontentowaniem naszego żydka, ażem zawołał: »jak się masz panie Rebe« dowiedziałem się że to jest krawiec z Grodna, z Litwy, który tu przyjechał na robotę, lecz niekontent, przykre życie, powiadał mi że i tu są żydzi, ale paskudni, brudni, (jak gdyby nasi byli ochędożnemi!) istne tatary, żyć z niemi nie można. Żydzi więc jednak przybierają obyczaje zastosowane do oświaty kraju w jakim żyją. Jabłek tu tak wiele i tak dobrze zakonserwowane, jakby dopiero zerwane, i chociaż cały oddział wojska kupował, jednak było po kilka za

grosz. Gdy nie ma takiéj sprzedaży, darmo je muszą rozdawać. Kuba w stosunku gór, które ją otaczają, leży w dolinie, lecz rzeka daleko niżéj. Nie zdarzyło mi się widzieć jak robią dywany strzyżone kubińskie; niezmiernie mocne, koloru nie zmieniają i prać się dobrze dają. Na boku widzieliśmy kolonię Żydowską. Przeszedłszy różne wioski, zawsze w oddaleniu widząc morze kaspijskie, przeszliśmy rzekę Samur ogromnéj szerokości, wtenczas mało miała wody, a dopiero przybiera niezmiernie z stopniałych śniegów w górach lub w czasach dżdżystych. Przebyliśmy śliczne wioseczki Dagestańskie — brzoskwinie kwitły różowo, strumyki przez ogrody prowadzone, latorośle winne pnące się po dębach, o co za rozkoszny widok! szczególniéj dla biednego!....... Tu już zajmują się uprawą farby Marzanny. 17 b. m. stanęliśmy w Derbent nad samém morzem kaspijskiém, tak że obydwa boki murów wpuszczone w morze. Miasto niewielkie, prostokątne, podłużnie z góry ku morzu pobudowane, na górze twierdza i od niéj do morza dwie ściany idące i 4 bramy; to wszystko zbudowane za Piotra W^{go}. Jadąc z Azyi do Europy minąć Derbentu nie można. Tu w około nie widziałem żadnego zboża, samą tylko uprawiają Marzannę — kobiéty tylko pracują *np.* kobiéta ujuczona ciężarem idzie z pola, mężczyzna z janczarką na plecach. — Derbent ogromny handel prowadzi Marzanną do Astrachanu: — śmiertelność w Derbent musi być wielka; po obu stronach Miasta jak las pomniki grobowe, podobne do żydowskich z kamieni lub desek storczem stawionych — Oglądałem tu sławny Meczet. Gmach murowany wsparty na filarach, sklepiony, a dach zupełnie płaski wśrodku bania wielka blachą pobita i zielono malowana. Ztamtąd Mułły Tatarscy, próżniaki, przypatrują się morzu; i ja tam chodziłem i cudnemu widokowi na morze przypatrywałem się, a było wtenczas ciche, spokojne i czyste jak zwierciadło. — Lecz nie Derbent punktem handlu, tylko Baka: może być, że tu brzegi miałkie; lecz jak piękne i czyste

Szliśmy potém prawie ciągle nad samém morzem, płaszczyzną, niekiedy zarosłą krzewami, gdzie krzyk chrapliwy bażantów zwabiał strzelców. — Wsie Dagestańskie mają domy od dołu do góry jeden nad drugim z kamienia ciosowego stawiane, a to aby w razie napadu bronić się. — U niektórych, ogromne gmachy; razem właściciel, konie i krowy mieszkają, bo owce w polu: każdego Tatara dom jest zamkiem. Ogrody zawsze oddzielne, a jak ładne kaskady naturalne!... byłby to raj gdyby była cywilizacya; bez niéj — *nic*. Widziałem kobiéty robiące dywany zwane pałasty, w takim rodzaju jak na Wołyniu wyrabiają; długość łokci 10, szerokości 3 lub 4. Pościel składają w wyrobione w ścianach framugi, i takim Pałastem zawieszają; czysto u nich i biało, lud piękny i nie tak dziki; kobiéty nie zakrywają się i nie uciekają. Sprzedawali mi drogo te pałasty. — Opowiadano mi o zwyczajach szczególnych, u nich można się ożenić na rok, pół roku, parę miesięcy za pewną opłatą stosownie do piękności Panny młodéj i to choćby i nie Muzułmaninowi.... ....

Przeszedłszy Kujakucty, Buguaki, Karabudakenty, Gitti, stanęliśmy 24 Kwietnia w Temir-Chan-Szura. Jest to dosyć znaczna twierdza... Ze wszystkich milicyi najładniejsza była Gruzińska w różno-kolorowych kontuszach, na wyloty krótko, beszmety różno-kolorowe, zbroja bogata, srebrna lub złota — wszystko eleganckie, na ładnych koniach, rzęd biały lub żółty, czasem z kamieniami, zdawało mi się że widzę *starą* naszą komendę... Czapki u wszystkich czarne, śpiczaste, barankowe. Inne milicye Tatarskie, rozmaicie poubiérane z ogolonemi głowami; podczas manewrów czapki im tylko leciały z głów, lecz z nich żaden nie spadł z konia; zabawna to lecz przytém i ładna rozmaitość wojska Europejskiego z Azyatyckiém. Inni Tatarzy byli ubrani jakby w Ornatową Suknię. 15go weszliśmy do Czerkiei. Domy tu z ciosowego kamienia, tylko że to lekko lepione. Drzewa orzechów Włoskich ogromne, odwieczne, winnice, morelowe drzewa na wysokich

górach skalistych; nanoszono widać piérwéj ziemi a potém sadzono. — Chodziłem tam wszędzie — cicho wody burczą po kamykach, około drzew mnóstwo Turkawek przelatywało z miejsca na miejsce; wabią się smutnie. — Woda prowadzona z góry na górę, ze skały na skałę spadając szumne kaskądy formuje. — Śliczne miejsca! ale bym tam mieszkać nie chciał!.... Zebrali się wszyscy mieszkańce, przynosili różne produkta do sprzedania. Późniéj przyjechał do obozu z Tyflis niejaki Lembergier, skoczek na linie i koniach z swoją Truppą i pokazywał sztuki zręcznie bardzo, nawet dla Europejczyków, tém więcéj dla dzikich Tatarów Czerkiei. Mnóstwo się ich zbierało; dziwili się gdy skakał przez strzały, bagnety; lecz największe zrobiło podziwienie, gdy galopując na koniu zrzucał z siebie ubiory, pokazując się im w rozmaitych kostumach, a nakoniec w ubiorze panny; wówczas wszyscy wołali, że to szatan. Dagestan ładny, kraj bogaty, obfity, lecz dziki. Wróciłem do Szury — tam poznałem niejakiego Pana Ch...... rad byłem ze znajomości bo mi powiadał o moich stronach...... bardzo miłe mi było jego towarzystwo. W Szurze lepiéj mi było, słońce mniéj dopiekało i można się było chronić gdzie pod dachem: w Czerkiéj między górami skalistemi niezmiernie piekło, piasek miotało niedowytrzymania, przytém falangi, skorpiony. Jednego w przechodzie w Derbent ukąsiła falanga, to jeszcze odjeżdżając z Szury zostawiłem niezgojoną ranę.

9 Lipca zostałem odkomenderowany z jednym officerem, wyjechaliśmy na kozackich koniach do Kizlaru wiorst więcéj 200 po skałach, górach, wertepach, nakoniec wydostaliśmy się na płaszczyzny wskróś zalewami morskiemi otoczone; cóż tu ptastwa morskiego, łabędzi, Bab, Gęsi, Pelikanów! — tu piérwszy raz widziałem szarańcze tak wielkie i takie mnóstwo. Po wyjeździe moim z Szury, nazajutrz przelatywało tyle szarańczy że po ulicach chodzić nie można było i ciemno się zrobiło wśród dnia. Przez błota, bagna i wody, dostaliśmy się do

miasta Kizlaru. Jest tu i Twierdza. Miasto bardzo niezdrowe — mnóstwo ogrodów, winnic — Wino tu robią. Jedwabnictwo kwitnie. Strasznie tu gorąco. Ztąd wyjechaliśmy końmi pocztowemi; powozem przebywaliśmy stepy, pustynie piaszczyste, wstępowałem do namiotów kałmyckich; życie ich biedne i brudne. Pytałem starca, jakim sposobem zachowują tak białe i piękne zęby? odpowiedział: »wy jadacie zimno i gorąco, używacie mocnych kwasów, my tego nie używamy; to wam zęby psuje.« Ospy tak się lękają, że gdy kto między niemi zachoruje, zostawiają mu na dni kilkanaście chleba i wody, porzucają w polu samego, i natychmiast z tego miejsca z swemi namiotami wynoszą się. Trafia się że wyzdrowieje: niekiedy kozacy znalazłszy do szpitalów odwożą. Przejeżdżałem przez Mozdok gdzie byli niegdyś Jezuici. W Mozdoku, Kizlarze i w wielu miejscach, lód przedają, zawsze go dostać można; a w upały to wielka dogodność. Potém zwykłym traktem przybyliśmy do Kazbeka, wody niezmiernie popsuły drogi, ledwieśmy przeleźli między góry; tu miłe i zdrowe powietrze.— Tu polują na Tury (tak nazywają Rosyanie dzikiego Barana), tak ich tu wiele, że na pastwiskach wmięszają się do trzody Owiec i do domu dają zapędzać.— Rogi ich przedają.— Przed wschodem słońca, jeżeli dzień ma być pogodny, góra Kazbek prześliczna! cały wierzchołek zupełnie widny, późniéj chmury zaczynają go jak gazą obwijać. W końcu Lipca przybyliśmy do Tyflis; trafiło mi się widzieć tu zabawną damę. Mieszka tu Musztaid, najstarszy Duchowny Muzułmanów, ma 4 czy 6 żon, a choć mieszka za Miastem, te panie wiedzą zawsze gdy są nowe wstążki, kolczyki, pierścionki. Musztaid bywając często w Mieście za sprawunkami, widział jak chłopcy puszczają latawca, wszedłszy do sklepu chciał kupić ładnie malowanego; kupiec mu poradził zapisać z moskwy wielkiego. Przyszedł nakoniec ogromny latawiec i kosztowny, bo zapłacił 30 dukatów. Był kontent; zabrał do domu, a przy pięknéj pogodzie i dużym

wietrze, wyszedł do ogrodu z żonami chcąc go puścić, lecz wprzód mocno go przywiązał do pasa. Latawiec w górę się unosi, buja, huczy. Musztaid kontent, wszystkie żony się dziwią i cieszą. Wtém silniéjszy wiatr szarpie, on podbiega, lecz że był mały i szczupły, upada: latawiec szybko go przez parkan niski przeciągnął; żony w krzyk Allach! Allach! pomimo zakazu przeskoczyły parkan, trzymają, lecz latawiec ciągnie — blisko brzég rzeki. — Przecięż przyszło jednéj na myśl odciąć nożem sznur od latawca, który przez rzekę poleciał w góry a Musztaid ocalał. Gdyby tą jedną żoną miał mniéj, możeby innéj ten łatwy sposób ratunku nie przyszedł do głowy.

Powozy tu niedawno ukazały się; dopiero za Jenerała Jermołowa, teraz co raz więcéj ekwipażów przybywa — Są i Drążki eleganckie do najęcia. Dawniéj Mężczyzni konno, kobiéty jeździły na arbach okrytych dywanami. — Arba jest to ogromny, nie wysoki wóz o dwóch kołach, do którego po kilka par bawołów zaprzęgają.

W Mieście Muszczy na plecach nosili, jeśli błoto: ci nosiciele po 20 pudów na plecach udźwigną.

(*d. c. n.*)

ROZMAITOŚCI.

Do najważniéjszych świéżo wyszłych dzieł w Niemczech należą bez zaprzeczenia dwa nowe zupełnie przerobienia Starożytnych Germańskich poematów. Jeden z nich p. t. *Nibelungów* wychodzi poszytami u czynnego wydawcy Cotty w Stuttgardzie i Tübindze. Wydanie jest bardzo piękne i ozdobne; rysunki Eugenijusza Neurenter i sławnego malarza Juljusza Schnorr von Karolsfeld w drzeworytném odbiciu przyłączone są do już wyszłych dwóch sposzytów. Przerobienie téj Epopei

uskutecznił słynny poeta Dr. Gustaw *Pfizer*, który, jak powszechnie wiadomo, tak znakomite miéjsce zajmuje w Uczelni *Uhlandowską* czyli Szirabską zwanéj. Pieśń starożytna Niebelungów należy do najznakomitszych utworów poezyi, nie tylko niemieckiéj lecz i powszechnéj. Zwolennicy pieśni opowiadawczych, tyle teraz zaniedbanych w formie dawniéj ulubionéj (w wiérszu) a uprawianych częściéj w rozwlekłéj, rozumującéj — i raczéj opisowéj niż działalnéj prozie, chcący nowe życie wlać w ten poezyi rodzaj, winniby na starożytne zapatrywać się wzory, nie dla naśladowania ich, bo to *zawsze* karłowate rodzi dzieła, lecz dla wysnucia z nich samoistnego sposobu widzenia i oddania przedmiotów. Jednem z najokwitszych źródeł samoistności jest pieśń Niebelungów. Homeryczna Epopeja dziś już nie może potrzebom czasu odpowiedziéć — a jakkolwiek piewca »Boju pod Troją« i jego poprzednicy godłowie (symbolicznie) myśl w słowie postaciujący, Wieszczowie Indyjscy — na wieczne uwielbienie zasługują i zasługiwać będą; już tylko tém co oni zdziałali zadowolić się nie możem; nie możem poprzestać na tych pięknościach, które nam objawił ich duch natchniony; żądamy czegoś więcéj, żądamy samoistności Z napływem partych żądzą podbojów ludów północy — na pyszną Grecką oświatę, potęgę Rzymian, ze zmianą wyobrażeń świata, poezyja uległa odrodzeniu — Epopeja więc także, przybrała nową postać, którą w różnych odcieniach, ballady i śpiéwów kastylijskich, — Ossyana dum ponurych; włoskich, Tassa i Ariosta pieśni; słowiańskich, poważnych i pełnych uroku przedmiotowości natchnieniach i germańskich ludów pieśniach. Spiéw Niebelungów jeden jest z najbardziéj olbrzymich średniowiecznych tworów.

Dziś umysł ludzki pragnie znowu nowych żywiołów, — średniowieczne wyobrażenia, choć zawsze pełne uroku poezyi, już dla nas przekwitłe, rozwijanie się estetyczne rodzaju ludzkiego postąpić musi. Jak w innych postaciuje się gałęziach

umysłowości, nie tu jest miejsce rozważać; w Epopei właściwéj, przybiéra kształt powieści, w prozie, zwykle Romansem zwanéj i opowiadaniu wiérszem w sposób, który chętnie Bajronowskim nazwać pragniemy. — Albowiem ten genijusz wieszczy, jego twórcą był piérwszym.

Jednak ani Romans, ani powieść w rodzaju Bajrona, odpowiedziéć nie może spółczesnym potrzebom: pragnienie ogółu prędzéj czy późniéj zwrócić się musi ku innemu pojęciu epopei, bo Romans formą zbyt jest prozaiczną — inne cele, nad czysty ideał poezyi mogącą w sobie mieścić — powieść zaś Bajronowska już swego jak może być najcelniejszego w wielkim Anglii wieszczu znalazła. — Forma nowa Epopei, najsnadniéj, według naszego przekonania, wysnuje się z badań ciągłych wyrozumowanych nad arcydziełami przeszłości. Dla tego cieszy nas, że Niemcy ku wydaniom starannym dawnych prawdziwie poetycznych tworów epicznych zwracają się. Przerobienie Pfizera, będzie, nie wątpimy, wzorowém, bo to co już ten poeta zdziałał, dostateczną rękojmią przekonania naszego.

NOWOŚCI.

Dumas napisał dramę p: n: *Lorenzino*, krytycy francuscy dali o niéj zdanie dwuznaczne »że wszystkie świetne zale»ty i błędy p. Dumas, w tym utworze znajdujemy znowu« Nas, choć utworu tego jeszcze nie znamy, cieszy naprzód już że Dumas widowni nie zaniedbuje. Wiktor Hugo miał także, jak czasopisma, donoszą, skończyć nowe dzieło dramatyczne.

Publicystyka w Hiszpanii wzrasta co chwila. — Niepokoje nieprzyjazne oświacie ogółu, pobudzają niektóre talenta do

czynności. Miło nam powtórzyć z jedném z pism krytyżnych naszych, że Hiszpanija posiada wielu mężów, mogących w literaturze Europejską pozyskać sławę a jednak duch powszechny od poezyi zupełnie się odwracać zdaje: przebrzmiała pieśń kastylijska, zawsze ona czczoną, zawsze piękną będzie a jednak czyż zakwitnie w ziemi Cyda? Dziś, socyalne kwestije zajmują Hiszpaniję; przy tém historya ograniczająca się na zbieraniu materijałów— i umiejętności ścisłe kwitną.

Czasopism wyłącznie Literaturze poświęconych posiada obecnie Hiszpanija stosunkowo mało, a jednak wiele bardzo w pismach czasowych różnym raczéj politycznym poświęconych przedmiotom; pięknych, nawet w Europejskiéj literaturze znakomitych znajduje się utworów. Ważny o dziennikarstwie artykuł, czytaliśmy w Quarterly Review.

Donoszą nam, że Stocholmskie Towarzystwo uczone zajmuje się bardzo czynnie zebraniem nowém i poprawném ballad, pieśni starożytnych i t. d. i innych poezyj ludu Norwegskiego i Szwedzkiego, przy tym zbiorze ma być dołączone poprawne i nowe Eddy.

Z Berlina donoszą, iż odczyty Schellinga coraz większe tamże rodzą wrażenie; jak-że raduje się serce każde miłujące prawdę, gdy widzi że mimo podeszłego wieku, Schelling, który już tyle zasług zjednał sobie w dziedzinie filozofii, nie przestaje dzielnie pracować i nową świetność zapowiada rozkwitnięciu filozofii. Nie mogło zapewnie nic zajść pożądańszego dla lubowników prawdziwéj nauki — jak wystąpienie Schelinga, które choćby z siebie bezpośrednio znakomitych nie wydało owoców, obudzi życie świata umysłowego i stanie się wyższym zdolnościom jak Feuerbach, Werder i t. d. popędem do działania jeszcze żywszego. My jednak sądzimy że Szelling odpowie powszechnym oczekiwaniom, bo i czemuż byśmy o tém wątpić mieli, kiedy młodzieńczy duch piérwsze Jego odczyty jawią?

PRACE TERAŹNIEJSZE NIEKTÓRYCH LITERATÓW.

Donoszono dawniéj o przekładzie na język niemiecki *Poety i świata;* teraz Pisarz rossyjski Polewoj, przetłumaczył na swój język powieść tegoż autora: *»Całe życie biedna«* i zajmuje się przekładem *Poety i świata.* Aleksander Przezdziecki zaś, na francuski, tęż samą przełożył powieść i ma wydać (*). Rzewuski pisze Romans pod tytułem *»Listopad«* Epoka jest z drugiéj połowy przeszłego wieku; bohaterami dwóch braci, jeden wychowania Staroświeckiego, drugi francuzkiego. Nie masz wątpliwości, że to będzie miało najwyższą zaletę, lubo z piérwszych rozdziałów, w przyjacielskiém kole czytanych, przekonać się można: że to nie jest żywy drammatyczny romans w rodzaju Walterskotoskich, ale ną szérszą miarę »pamiątki Soplicy.« Rozwinięcie charakterów doskonałe, z głęboka wyprowadzone, a nie z powierzchowności, jak bywa zwyczajnie, uchwycone.

Aleksander Przeździecki pracuje nad historyją. Wielkie pozbierał wypisy ze wszystkich zrzódeł po Naruszewiczu przybyłych. Najwyższe uszanowanie wzbudza szlachetna pracowitość tego młodego człowieka.

Wyborna Komedyja Drzewieckiego »Kontrasty« będzie drukowaną u Zawadzkich.

Poeta Michał Jezierski dał do druku nowy romans salonowy, a Panowie Budzyńscy dwa romanse czy dwa Zbiory powieści. Znalazła się także Trajedyja nieboszczyka Tymona Zaborowskiego *»Chmielnicki«* którą podobno Glüksberg (Teofil) wziął do druku. Grabowski pisze romans: *Tajkuny.*

Na Białéj-rusi ma wychodzić zbiorowe pismo jak *Atte-naeum* albo *Rusałka* pod redakcyą Bujnickiego, autora *Wędrówek po małych drogach*, wydanych w Wilnie.

(*) Z przedmową w kształcie listu do Wiktora Hugo, obejmującą rys obecnego stanu literatury Polskiéj.